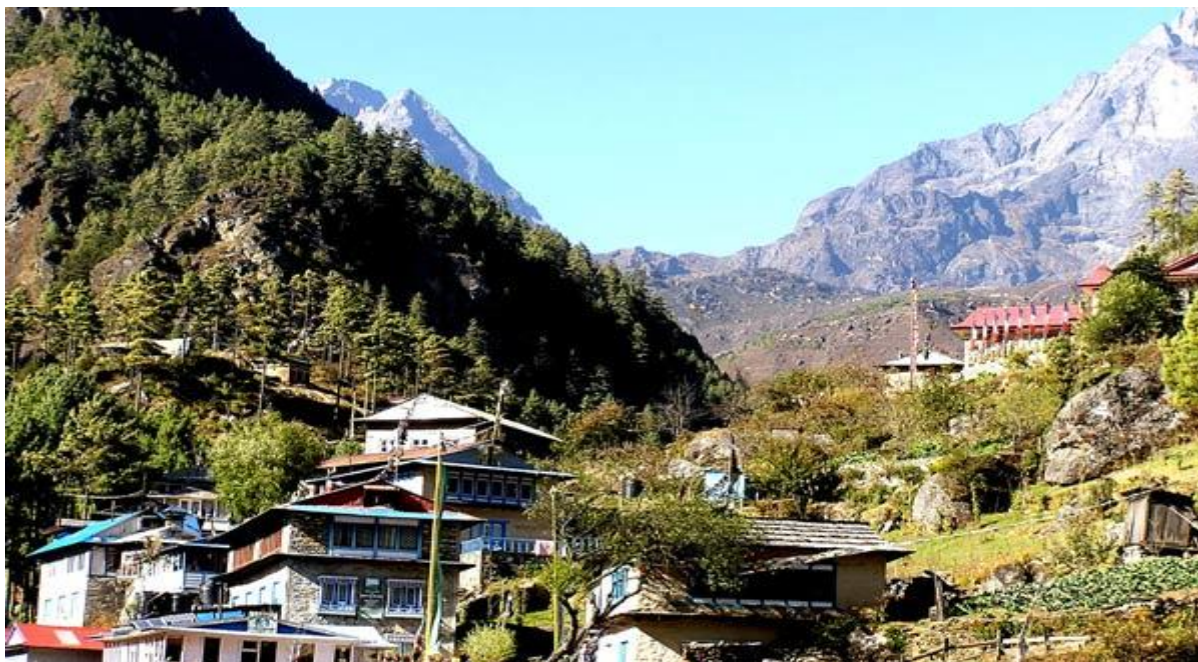


Nepal - Himalaje - 2005 - Trekking - Namche Bazar
Odcinek 2.

Namaste znaczy witaj:)

Zbliżamy się do Namche Bazar (3440). Strome podejścia i przepastne zejścia.



Namche Bazar to mekka himalaistów. Jest tu wiele sklepików i kupisz wszystko, co potrzebne do górskiej wspinaczki. Już nie działają polskie komórki, więc skorzystasz z telefonu satelitarnego lub internetu. To jedyna możliwość kontaktu z bliskimi. Ceny są wysokie, ale na to nie zważamy.

Kafejka internetowa ma wolno działające serwery, cierpliwość jest mile widziana.



Nepalczycy, skromni i życzliwi, żyją głównie z turystyki. Uprawiają też małe poletka na skalistych półkach. Rolnictwo jest tu ograniczone przez surowy klimat i wysokość. Ziemia przez blisko pół roku pozostaje zamrożona, dlatego lokalni mieszkańcy skupiają się na hodowli i odpornych na zimno uprawach, wśród których są ziemniaki, jęczmień, gryka, a z warzyw rzepa, marchew i kapusta.



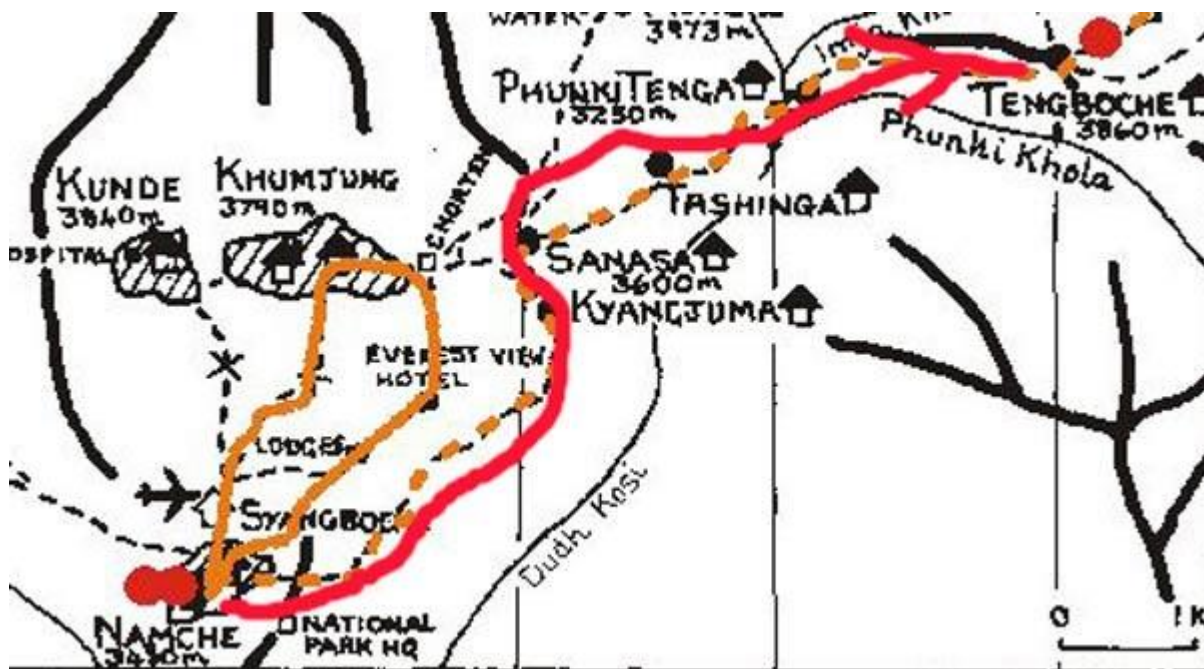
Namche Bazar uznaje się za „bramę do Everestu”. Tu tylko przyjezdni mogą podreperować budżet mieszkańców, stąd obok sklepów widzimy także liczne restauracje.



W każdym możliwym miejscu wyrastają kolejne pensjonaty i schroniska. Ciężki materiał robotnicy dźwigają na plecach.



W Namche Bazar śpimy jedną noc i udajemy się w dalszą drogę do Tengboche.



Podczas zazwyczaj 7-8 godz. trekku robiliśmy 2 postoje na posiłek i odpoczynek. Posiłek to duże słowo, ale byliśmy uprzedzeni, jakie są realia i z oferty każdy mógł coś wybrać. Menu zawierało jaja pod wieloma postaciami, zupy warzywne i mięso z jaka, którego nikt z nas, zgodnie z zaleceniem Mariusza, nie tykał. Warto wspomnieć, że w tym świętym dla buddyjskich szerpów regionie Sagarmatha jest zakaz zabijania zwierząt. Całe mięso musi być ubite np. w Kathmandu, dostarczone samolotem do Lukli, a potem w wyższe partie przez wiele dni jest przenoszone w koszach na grzbietach jucznych zwierząt. Popatrz, jak taki transport wygląda.



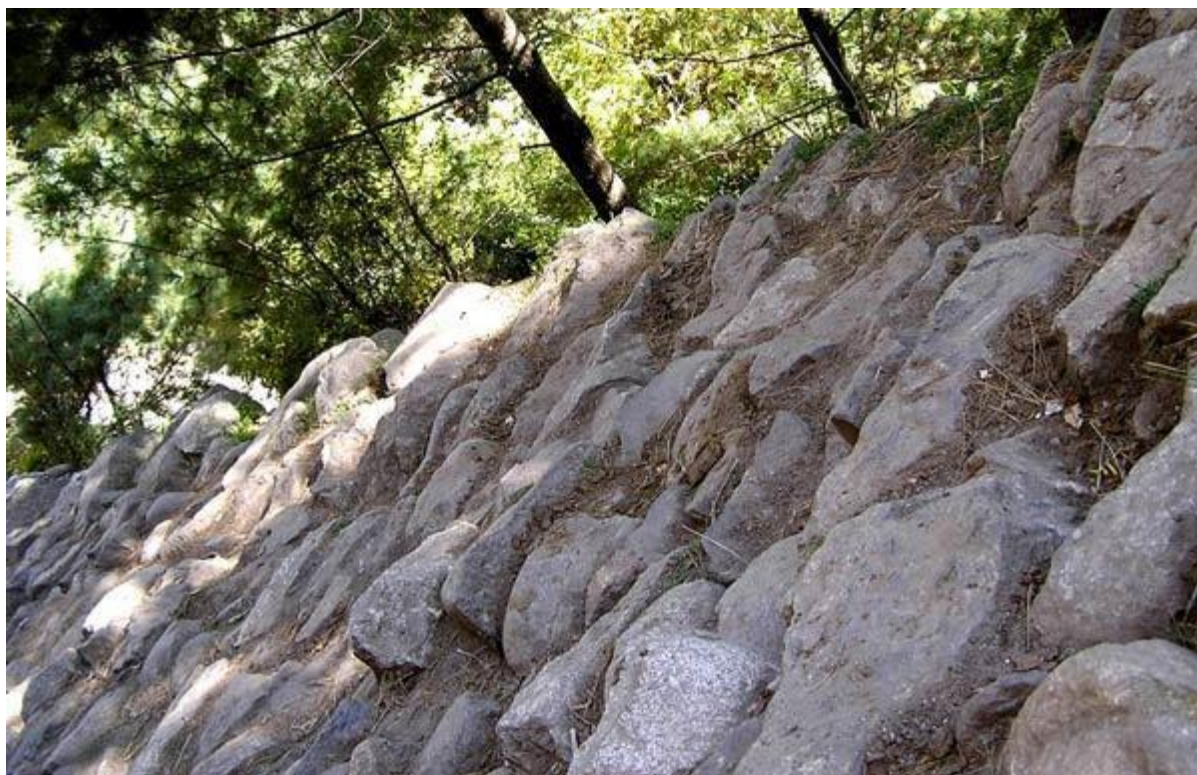
Najważniejsze, że w temacie wyżywienia nigdy nie byliśmy głodni i humory mieliśmy szampańskie.
Nasza grupa podczas postoju.



Mariusz już na początku zaznaczył, że każdy idzie własnym tempem, oddycha swoim rytmem, odpoczywa w swoim czasie. On szedł na początku, a Hiran grupę zamykał. Trasa była dla mnie ciężka i męcząca, bo wysokość mocno dawała się we znaki.



Czasem nie widziałam nikogo z grupy przed lub za sobą, tak byliśmy rozciągnięci na trasie. Jednak dzięki indywidualnemu rytmowi nie mieliśmy wyrzutów sumienia, że ktoś chce iść szybciej, a inny wolniej. W wysokich górach nie ma mocnych, choć czwórka naszych kolegów naprawdę miała niesamowitą krzepę. W górę i w dół, rzadko po równym terenie i tak cały czas...



Szerpowie to często młode chłopaki. Jak gajele przemykali po szlaku, dźwigając ciężkie ładunki. Przyjęty dzienny zarobek to 6\$ i zakłada maks. obciążenie 25 kg. Mój plecak miał ok. 15 kg, to może nie było im ciężko.



Wąska ścieżka trawersuje zbocze z suchą roślinnością, a w tle wyrastają przede mną potężne, ośnieżone ściany 8-tysięczników. Masz tu, patrząc od lewej do prawej: Everest (8848) - to ten czubek piramidy. Wydaje się niższy, bo zasłania go Nuptse (7861). Jest też Lhotse (8516) na prawo o Nuptse, a także Ama Dablam (6812) strzelisty szczyt ten po prawej stronie.



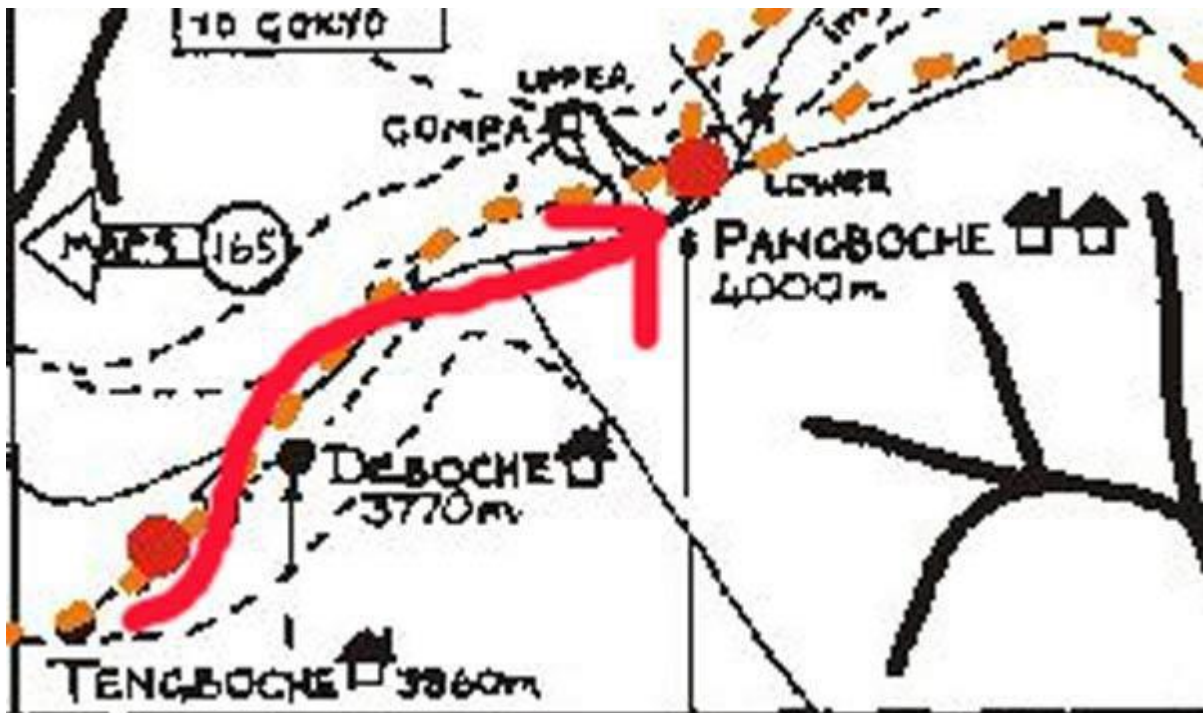
Ogromne ładunki są transportowane w plecionych koszach zwanych doko.



Jaki mają pierwszeństwo.



W kolejnym dniu wychodzimy z Tengboche (3860), następnie zejdziemy niżej do Deboche (3770), a naszym celem jest Pangboche (4000).



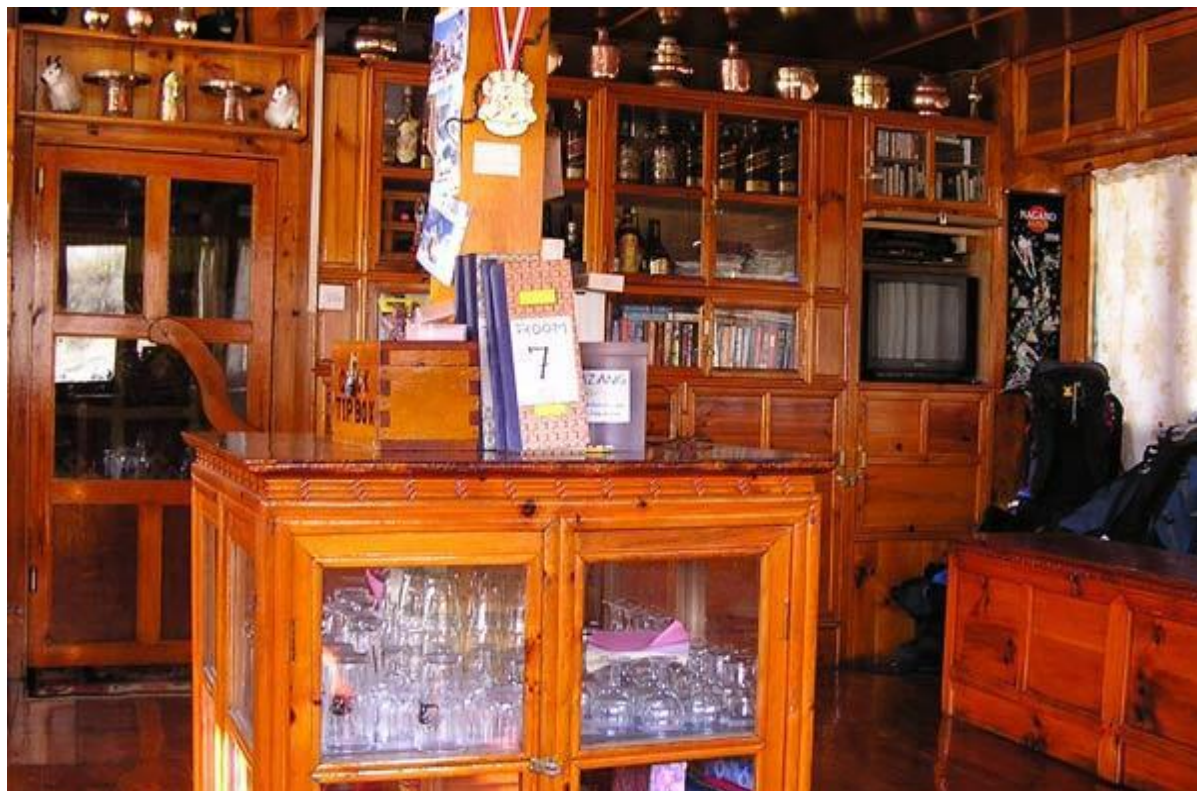
Potężna Ama Dablam to jeden z najbardziej rozpoznawalnych wierzchołków w całym regionie Khumbu. Nazwa góry w języku sherpańskim oznacza „Naszyjnik Matki”.



A to [Thamserku \(6623\)](#), kolejna ikoniczna góra w Khumbu. Wyłania się prosto z chmur.



Codziennie spaliśmy w innym schronisku (lodges), a najprzytulniejszym miejscem była w nim świetlica. Po południu gospodyni rozpałała w żelazniaku ogień, używając do tego drewno lub wysuszone placki-odchody jaka. W tym ciepłym miejscu spędzaliśmy wieczory na rozmowach i rozrywkach.



Poza świetlicą mieliśmy spartańskie warunki. Wiedzieliśmy jednak, że na nic więcej nie możemy liczyć. Bywało lepiej lub gorzej, w zależności od gospodarstwa i górskiej wysokości.



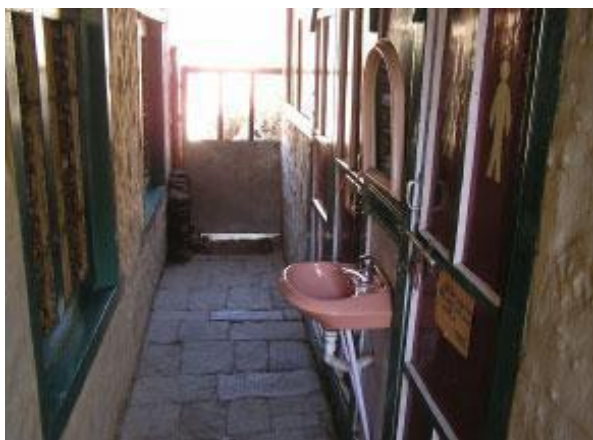
To jedna z ładniejszych kuchni. Ogień w piecu rozpalany był dwa razy dziennie, a wrzątek przechowywano w termosach. Całą ścianę zajmują półki wypełnione rzędami garnków, misek oraz tradycyjnych miedzianych i mosiężnych naczyń. Taki widok jest dumą każdej gospodyni i świadczy o jej statusie.



A były też takie kuchnie. Im wyżej w góry tym skromniejsze warunki, bo trudniej zdobyć wodę, żeby utrzymać czystość.



Myliśmy się w takich jak ta umywalka, a kto chciał się wykapać, kupował wiadro gorącej wody i radził sobie jak umiał. Toalety były podobne w każdym schronisku.



Komfortem było światło z 25 watowej żarówki i ubikacja wewnątrz schroniska. Codzienne życie na szlaku szybko weryfikowało technologiczne potrzeby. W tych realiach ładowanie akumulatorów do aparatów foto było ogromnym wyzwaniem, gdyż prąd w schroniskach pochodził z prostych instalacji.

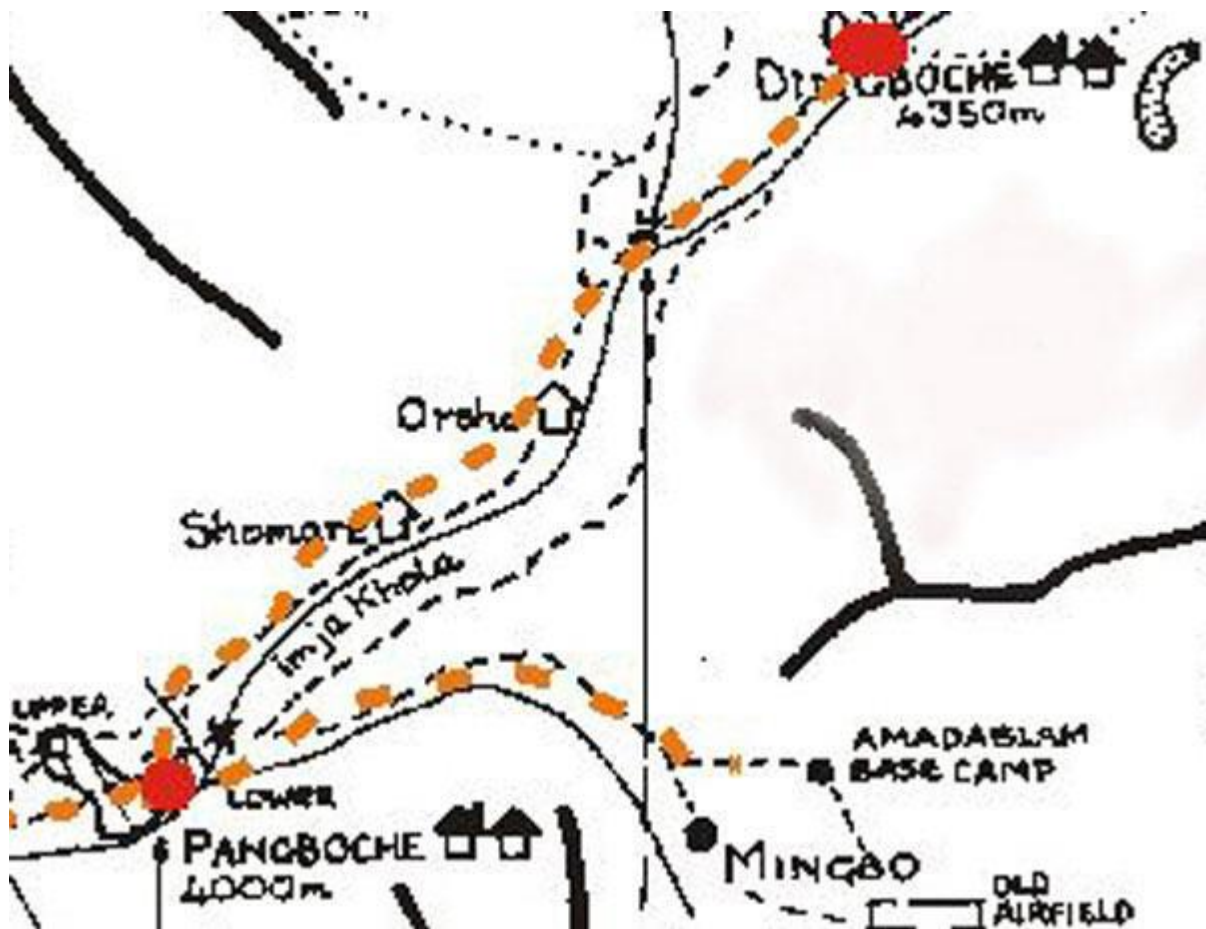
Najchłodniejsze były poranki i zapadające po godz. 18 wieczory. Wtedy ziąb przeszywał nas na wskroś. Zakładaliśmy najcieplejszą odzież i rozgrzewaliśmy się imbirową herbatą - ginger tea. W nocy temperatura gwałtownie spadała. Małe pokoje o cienkich ściankach były przesiąknięte chłodem. Na łózkach rozkładaliśmy śpiwory i umęczeni całym dniem szybko zasypialiśmy.

To wszystko dało się przetrzymać. Wiedzieliśmy, że taki stan rzeczy to tylko kilkanaście dni. Ponadto byliśmy bardzo zmotywowani, a wtedy niedogodne warunki można znieść w pokorze.

Ogrzewały nas wrażenia na widok mijanych szczytów.



Kolejny świt. Dziś idziemy z Pangboche (4000) do Dingboche (4350).



Wędrowaliśmy po wertepach, kamienistych półkach skalnych, trawersami, mijając kolejne szczyty. W dolinach wiły się szmaragdowe rzeki, które pokonywaliśmy po wiszących na stalowych linach mostach. Kołysały się w rytm naszych kroków. Szeptaly do mnie górskie strumyki z kryształową wodą. Czerwienił się berberys, komponując z bielą szczytów polską tu obecność.



To potężny masyw [Lhotse \(8516\)](#) i połączona z nim po lewej stronie poszarpana grań [Nuptse \(7861\)](#). Ośnieżone szczyty pięknie komponują się z rudo-brązowymi krzewami berberysu.



Nie należy ufać grubości lodu. Wpadnięcie do wody to gwarancja przemoczenia butów. Lepiej nadłożyć drogi i przejść po suchych kamieniach.



Wiszące mosty to majstersztyki inżynierii, wznoszone w trudnych warunkach bez użycia sprzętu budowlanego. Najpierw przeciągano na drugą stronę lekką linę pilotującą, dawniej używano do tego łuków. Za pomocą tej nitki przeciągano coraz grubsze liny, aż w końcu udało się przeciągnąć stalowy kabel. Budowa mostu, zależnie od wielkości, trwała od kilku tygodni do kilku miesięcy.



Cały czas wokół mnie i szerpę Makara - bo zazwyczaj szliśmy we dwójkę - piętrzyły się różne szczyty. To niknęły, to pojawiały się na horyzoncie. Ama Dablam widziana z innej strony.



Często mijaliśmy świadectwa buddyzmu - kamienie Mani. To wykute w skale i pomalowane na różne kolory święte mantry. Najśłynniejsza z nich: Om Mani Padme Hum, to dla szerpów żywa modlitwa i prośba o przychylność górskich bóstw. Każdy głaz Mani mija się z lewej strony, puszczając dobrą energię w obieg zgodnie z ruchem wskazówek zegara. To prosty rytuał, który przypomina, że w najwyższych górach człowiek jest tylko gościem.



Byłam przygotowana na szaleństwo pogodowe. Warunki zmieniały się tak dynamicznie, że w ciągu kilku chwil trzeba było zakładać ciepłą kurtkę albo rozbierać się „do rosołu”.

Chwila oddechu w otoczeniu himalajskich sosen.



Słońce rozpala ściany Ama Dablam.



Idziemy czujnie, bo w niektórych miejscach łatwo się poślizgnąć.



Tym mostkiem nie zaryzykujemy przejścia.



Zapalenie oskrzeli rozłożyło mnie po kilku dniach trekkingu. Tengboche pamiętam jak za mgłą. Dotarłam tam półprzytomna, z gorączką i totalnym osłabieniem. Ale nie odpuszczałam i faszserowałam się lekami. Przez kolejne dni pakowałam plecak i szłam dalej. Krok za krokiem, kamień po kamieniu, mosty, kładki, urwiska i polodowcowe głązy.



To szczyt **Taboche (6542)**, a ziemię całkowicie przejmują gigantyczne zwaliska skalne i piargi.



Kiedy dotarliśmy do schroniska, mogliśmy ciuchy dać do prania.



O następnych niezwykłych miejscach tego trekku opowiem Ci w 3. odcinku.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Renata Bednarz - Zielona Gałązka

www.renatabednarz.pl